Nr. 270. **Lwów — Niedziela dnia 26 Listopada.** **Rok 1905.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, ... pogrzebach, ... i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, ... i koncertów, spisy składek, doniesienia o ..., zaginionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
Tłustym petitem za każde słowo 4 h
Tłustym garmondem „ „ 6 h
Koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h
Reklamy po kresce wiersz petit 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś:	św. Konrada M.	Filipa Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**
Jutro:	św. Waler. i Wir.	Filipa Ap.	

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 29, Zachód „ „ 4 m. 5

Długość dnia godzin 8 m. 36, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Ostatnie chwile Adama Mickiewicza.

Pięćdziesiąta rocznica śmierci naszego najwznioślejszego wieszcza przypadła na czasy bardzo ciężkie. Naród nasz przechodzi teraz bolesne próby, a rozterka jego żywiołów budzi niepokój w sercu każdego patryoty. Nad największą częścią polskiej ziemi zawisła straszna groźba niepewnego jutra i nader niebezpiecznych wstrząśnień. W takiej chwili każdy jasny promień narodowego wspomnienia jest bardzo pożądany. W nieszczęściu bowiem czar drogich wspomnień ma czasem moc tajemniczą, co rozpacz zaklina i budzi przebłysk nadziei. A czyż dla nas istnieć może dziś silniejsze zaklęcie, czyż jest droższe hasło przeciwko przygnębieniu i zniechęceniu, niż imię Adama, niż wspomnienie tego, który ojczyznę kochał za miliony?

Dziś wszędzie, gdzie polska mowa rozbrzmiewa, a nawet i tam, gdzie jej nakazano milczenie, święcą pamięć Adama Mickiewicza. Rozpamiętują jego żywot, wspominają jego słowa; te słowa polotu, zapału i miłości pełne, te słowa natchnione, co wniknęły w naród i stały się najlepszą cząstką polskich dusz.

W zgodnym chórze szczerego uwielbienia dla tego, w którego imieniu naród polski ma swój najwymowniejszy narodowy symbol — nikną rozdźwięki i góruje miłość. Oby ta wielka, czysta, płomienna miłość, która spaja i łączy pamięć wieszcza z duszą narodu—złagodziła waśń, szarpiącą serca nasze i dała nam moc przejrzenia w ciemnościach.

* * *

Schyłek życia Adama Mickiewicza nacechowany jest wzniosłym duchem ewangelicznej prostoty. Ostatnie chwile wieszcza-tułacza opromienia aureola twardego obowiązku i serdecznej tkliwości ze strony wiernych towarzyszy trudu i pracy. Wśród trudu i pracy, wciąż myśląc o zbawieniu Ojczyzny, zgasł nasz wieszcz narodowy. Jest w tym zgonie wzniosłe piękno, wieńczące pokorne bohaterstwo. Rozpamiętując ostatnie czasy życia Mickiewicza, ma się wrażenie, że to chyba nie rzeczywistość, ale poemat z biblijnej krainy.

W dniu tak uroczystym, jak dzisiejszy, godzi się przypomnieć tę ostatnią wędrówkę polskiego pieśniarza. Mickiewicz opuścił Paryż dnia 13-go września 1855 r. udając się na Wschód z misyą od rządu francuskiego, której celem było zbadanie, o ile ludy bałkańskie są przygotowane do samoistnego wystąpienia na widownię dziejową. Podróż na Wschód ze wszech miar odpowiadała intencyom poety, który marzył o niej oddawna, ożywiał się na samo jej wspomnienie i wybierał się w drogę pełen najlepszych przeczuć i najdalej sięgających nadziei. Dnia 14 września wsiadł Mickiewicz na okręt w Marsylii, a w kilkanaście dni potem przybył do Stambułu.

Konstantynopol, a szczególnie niektóre jego dzielnice, podobały się poecie bardzo i nawet, jak twierdził, przypominały mu żywo Nowogródek. Radosny nastrój, z którym Mickiewicz przybył do stolicy Turcyi trwał jednak krótko. Rozpatrzywszy się bowiem w miejscowych stosunkach, zetknąwszy się bliżej z ludźmi na których barkach spoczywać miał cały ciężar narodowej sprawy, doznał najzupełniejszego rozczarowania. Przekonał się, że ludy wschodu nie mogą jeszcze wejść na widownię świata, a gdyby je nawet wprowadzono, nie odegrają na niej żadnej roli.

Z Konstantynopola jeździł Mickiewicz do obozu kozaków Czajkowskiego pod Burgas, a nawet dwa tygodnie przebywał wśród nich, znosząc wspólnie z nimi trudy obozowe, biorąc udział w rewiach i ćwiczeniach wojskowych.

Taki tryb życia oddziałał szkodliwie na zdrowie poety. Zachorował też w obozie i wkrótce widział się zmuszonym wrócić do Konstantynopola. Znękany fizycznie i moralnie, odsunął się zupełnie od ludzi i świata, a gdy go pytano o powody, odpowiadał boleśnie:

— „Tam był grzech, wielki grzech!“

Naoczny świadek ostatnich chwil Mickiewicza, pułkownik Kuczyński w ten sposób opisuje zgon Adama:

„Dnia 26 listopada (1855) w poniedziałek około 10 rano Adam Mickiewicz otrzymał dobre wiadomości od Sadyka-Paszy i opowiadał je Armandowi Lévy'emu; kiedy przyszedł pułkownik Kuczyński, Mickiewicz, cierpiący nocy poprzedniej, miał się lepiej i był dosyć wesoły; rozmawiał długo z Kuczyńskim, między innemi powiedział:

— Kuczyński, wiesz, żem się zaczął uczyć po turecku. Lękam się tylko, by się ze mną tak samo nie stało, jak z jednym z królów naszych, o którym kronika mówi, że już nieźle sylabizował, kiedy go śmierć zaskoczyła.

Potem mówił wiele o wojnie bieżącej i uważał, iż każdy z polskich emigrantów powinien brać udział w tej wojnie. Co do siebie powiedział:

— Ja w tem przekonaniu opuszczałem Francyę: powiedziałem sobie, gdybym wiedział nawet, że w Turcyi gdzieś mam umrzeć na cholerę, jadę jednak, bo tam jest dziś moja powinność; wolę bowiem być pisarzem w jakimś pułku kozaków polskich, niż kanclerzem instytutu francuskiego.

Mówił też wiele o swoich dzieciach. Około wpół do dwunastej uczuł mdłości i położył się na łóżku Około 2-giej wyszedł Lévy w interesie Adama. Kuczyński został aż do 3-iej godziny. Mickiewicz miał się niby lepiej i zapragnął spoczynku. Henryk Służalski był w domu. Około wpół do piątej Lévy wrócił i dowiedział się na schodach, że Mickiewicz jest konający. Wchodząc do stancyi na górę, usłyszał rzeczywiście od Służalskiego te słowa: „mój biedny przyjacielu, on stracony!“

— Jak to?

— To cholera.

Doktor wojskowy, Polak, siedział na kanapie, a gdy go zapytano, czy jest nadzieja?—odpowiedział: „nie wiem“.

Mickiewiczowi dano *laudanum* i robiono wszystko dla rozgrzania go. Spostrzegłszy wchodzącego Lévy'ego. Mickiewicz, zapominając o własnem cierpieniu, zapytał go: — „Jak się masz?“, ponieważ Lévy również był cierpiący w wilię dnia i nocy poprzedniej.

Henryk rzekł do Lévy'ego: „Pytał mnie, co mówią lekarze i żądał, żebym mu powiedział prawdę. Odpowiedziałem: mówią, że możesz umrzeć. Wtedy rzekł:

— „Każ mi zawołać xiędza Ławrynowicza Litwina, weź pióro, — a gdym się przybliżył, powiedział mi: — Nie mam siły... Powiedz moim dzieciom, niech się zawsze kochają między sobą“.

Przybyło innych dwóch lekarzy polskich i nareszcie doktor Drozdowski. Znaleźli go w stanie niebezpiecznym. Mickiewicz nie chciał więcej przyjąć *laudanum*; myślano, że byłoby dobrze, gdyby mógł zasnąć, wszyscy wyszli ze stancyi. Mickiewicz zatrzymał Lévye'go mówiąc do Służalskiego: „Dobrze mu tu jest“ — uspokoił się nieco i rzekł do Lévy'ego: — „Nie wiedzą co mi jest, chcą mnie rozgrzać, a ja cały w ogniach“. Potem zasnął trochę. Xiądz nadszedł, Mickiewicz ujrzał go, ale nic nie powiedział. Kolki wróciły. Drozdowski zrobił mocne nacierania, następnie dał mu *laudanum*, ale nic to nie pomogło; boleści się bowiem wzmogły. Chory pasował się bez skargi. Pułkownik Kuczyński wiedziony smutnem przeczuciem, o godz. 6 tej powrócił; Mickiewicz go poznał, w samem konaniu już rzekł mu: „Kuczyński, pułk kozaków otomańskich!“ O 9-tej godzinie życia dokończył z zupełną przytomnością umysłu, z smutnem wejrzeniem, nic nie mówiąc. Xiądz w ostatnim momencie namazał go olejem świętym, a Lévy zamknął mu oczy.

A kiedy wszyscy mieli się rozejść, pytano się, co nam robić zostaje? Lévy rzekł: „Każę go zabalsamować i odwiozę do Paryża“. Wszyscy się na to zgodzili; Henryk rzucając się w objęcia Lévy'ego i Kuczyńskiego zawołał: „Teraz zostaliśmy sierotami, powinniśmy być przyjaciółmi na zawsze.“

Lévy zapytał się Henryka:

— Chcesz jechać do Paryża?

— Zrobię wszystko co chcecie.

Lévy powiedział:

— Towarzyszyliśmy mu tutaj, słusznie byśmy go obydwaj odwieźli — Kuczyński to potwierdził i tak postanowiono. Noc przeszła między trzema przyjaciółmi wśród wielkiej boleści i wylania się; przyrzekali sobie być wiernymi myśli Mickiewicza i wykonaniu jego projektu, którym była formacya pułku polsko-izraelskiego. Po dwudziestu czterech godzinach został zabalsamowany, przyczem Lévy był obecny.

Inny naoczny świadek, który nazajutrz po zgonie Mickiewicza przybył do mieszkania nieboszczyka, w następujących słowach opisuje wrażenie, jakiego doznał na widok martwych zwłok poety.

„Dziś rano popłynąłem do Stambułu i przybyłem do jego domu. Służalski rzucił mi się na szyję i zaryczeliśmy obaj z boleści i rozpaczy, patrząc na to oblicze, na którem był rozlany jakiś niebieski wyraz spokoju i powagi. Było coś takiego w tej twarzy, do oddania czego nie mam wyrazu. Rysy zmarłego zaraz po zgonie przybrały uderzające podobieństwo do twarzy Napoleona. Wszyscy obecni jednozgodnie zauważyli tę dziwną transformacyą. Wkrótce boleść naszą przerwało dwóch lekarzy z pomocnikiem, którzy przyszli balsamować ciało. Trzech nas było obecnych: Służalski, Lévy Francuz, sekretarz nieboszczyka i ja. Nam dwom zabrakło serca, nie mogliśmy patrzeć na tę operacyą, zwłaszcza, że pan Adam zakazał jej za życia, a przedsięwzięto ją na rozkaz ambasadora francuskiego. Lévy został więc sam jeden, a my ze Służalskim w drugim pokoju gawędziliśmy i płakali, póki łez stało. Po czwartej nad ranem skończono balsamowanie i na nas przyszła kolej zająć się ubraniem. Oblekliśmy go w ulubione futerko, na głowę włożyliśmy konfederatkę, którą zawsze nosił, a na piersiach położyliśmy portret nieboszczki żony. Potem na swoich rękach przenieśliśmy go do trumny, przed którą ukląkłszy, ucałowaliśmy po raz ostatni jego martwe ręce“...

Sprawa budżetowa

Dziś zaczną się w Wiedniu narady obu rządów austro-węgierskich nad budżetem wspólnym na rok przyszły, przyczem trzeba uwzględnić to, że nie będzie delegacyi, któraby go uchwaliła. Na Węgrzech trwa stan *ex-lex* z winy sejmu. Nie uznaje on rządu, zamianowanego w sposób prawidłowy przez Koronę i nie może wybrać delegacyi. Nie chce spełniać obowiązków, do których jest powołany na mocy konstytucyi, sam więc ponosi winę tego stanu rzeczy i nikogo nie może oskarżać o to, że będzie pominięty przy układaniu budżetu wspólnego, przy oznaczeniu kwoty i przy wyasygnowaniu sumy, potrzebnej na nowe działa. Wiadomo, że w zasadzie delegacye już w r. 1904-tym przyznały na reorganizacyę artyleryi 88 milionów koron, ale z powodu rozgardyaszu węgierskiego kredyt ten dotychczas nie jest zrealizowany. Ministeryum wojny niedawno zawiadomiło, że ze względu na bezpieczeństwo monarchii nie może dłużej czekać na pieniądze, przyznane mu w zasadzie, a konieczne na nowe armaty. Tej zatem sprawy niepodobna odkładać jedynie dlatego, że koalicya węgierska nie dopuszcza sejmu do prawidłowej pracy. Można było uwzględniać jej opozycyę, dopóki była nadzieja na porozumienie i dlatego właśnie dotąd nie wykonano uchwały delegacyjnej co do nadzwyczajnych kredytów na zbrojność. Dziś ta nadzieja zupełnie znikła, zatem gabinet Fejervarego musi działać tak, jak gdyby sejmu nie było. W Austryi natomiast sytuacya jest inna. Rada państwa pracuje, chociaż bardzo ociężale. Gabinet barona Gautscha posiada większość, lubo niezaprzeczenie nigdy nie może być jej pewny. W każdym jednak razie Rada państwa jest i coś robi, a zatem nie ma powodu do ustanawiania budżetu wspólnego bez jej udziału, a to już jest rzeczą zupełnie inną, jak gabinet pozyska w niej większość.

Niemieckie stronnictwa zarzucają baronowi Gautschowi, że chce stworzyć większość złożoną z klubów słowiańskich i obozu chrześcijańsko-socyalnego, czyli z partyi luegerowskiej. Taką większość nazywają niemieccy liberałowie wrogą narodowi niemieckiemu w Austryi, co oczywiście jest tylko utożsamianiem liberalizmu z niemieckością. Gdyby wogóle możliwa była w Austryi polityka skierowana przeciw Niemcom i gdyby taką politykę chciał wdrożyć baron Gautsch, który przecież nieraz oświadczał, że niczyich interesów nie lekceważy, a pragnie zgody i porozumienia, to wszakże do akcyi przeciw narodowi niemieckiemu nie daliby się wprzęgnąć tacy szowiniści, jak luegerowcy. Zatem oskarżanie barona Gautscha o zamiary antiniemieckie jest bezpodstawne. Pomimo, że to jest jasne jak dzień, dowodzą liberałowie wszelkich odcieni, że baron Gautsch z wyraźną krzywdą Niemców robi różne koncesye Polakom, Czechom i innym Słowianom, aby z nich mógł sobie stworzyć większość. Jakież to są koncesye? Liberałowie powiadają, że oto Polacy otrzymają upaństwowienie kolei Północnej, Czesi właśnie teraz mogą cieszyć się z tego, że członek ich klubu p. Forszt został w ministeryum kolei szefem sekcyjnym i obejmie ważny departament taryfowy, a wszyscy wogóle Słowianie zdobędą wielką nad Niemcami przewagę po zamierzonej reformie wyborczej.

Upaństwowienie kolei Północnej nie jest sprawą narodową, lecz wyłącznie ekonomiczną. Ile na tem zarobią nasi eksporterzy, tyleż zarobią wszyscy inni w całem państwie. Zatem nie potrzeba tego przedstawiać jako podarunku dla nas, chyba że liberałowie niemieccy przejęli od dawnych centralistów zwyczaj uważania każdej rzeczy sprawiedliwej, przypadkowo korzystnej także dla nas, za „podarunek dla Galicyi“. Panu Forsztowi zarzucają niemieccy liberałowie przedewszystkiem to, że jest Czechem, następnie, że młodoczechem, a w końcu — że z pewnością nie rozumie się na tak ogromnie trudnych sprawach, jak taryfowe. Ostatni zarzut można odrazu przekreślić. Baron Gautsch zapewne ma jakieś powody do przypuszczania, że p. Forszt rozumie się na taryfach, lecz jeśli się omylił, to przecież okaże się to bardzo prędko i wtedy p. Forszt będzie musiał zająć inne stanowisko. Nie pojmujemy tylko jednego w dowodzeniach liberałów niemieckich. Powiadają oni, że p. Forszt wcale się nie rozumie na taryfach, nie ma o nich żadnego wyobrażenia, a dalej powiadają, że natychmiast tak ułoży taryfy, aby korzystne były dla czeskich towarów, a niekorzystne dla niemieckich. Jeżeli potrafi tego dokazać pomimo Rady państwa, izb handlowych i rządu, to widocznie zna się na labiryncie taryfowym, jak rzadko kto. Dwa inne zarzuty, zrobione panu Forsztowi przez liberałów niemieckich, może są słuszne z ich partyjnego stanowiska, ale nie są słuszne ani z państwowego, ani z ekonomicznego. Jeżeli przez powołanie tego młodoczecha na stanowisko szefa sekcyi rząd zabezpieczył sobie dodatnią pracę klubu czeskiego w Radzie państwa, — to tem lepiej. Można mu tylko powinszować.

Dowodzenie liberałów niemieckich, że rząd zamierza reformę wyborczą jedynie dlatego, aby dać Słowianom przewagę nad Niemcami, wygląda doprawdy na śmieszny żart. Gdzież socyalistycznemi demonstracyami i hałasami podniesiono sprawę reformy: w słowiańskich krajach, czy w niemieckich? Wszakże najpierw w Wiedniu, potem w Gracu, a już następnie w Pradze i gdzieindziej.

Rząd musi stworzyć taką sytuacyę w Radzie państwa, aby przyjęte było jego przedłożenie budżetowe na rok następny, zawierające upoważnienie do wydatków na wspólne potrzeby. Zabiegać o to jest obowiązkiem rządu, a on z pewnością nie zaniedba go, lecz żeby w tym celu rozdawał podarunki, to jest posądzenie, obrażające wszystkich, bo nawet i tych, którzy je czynią.

Sejm

Lwów, 25 listopada.

(VIII peryod; II sesya; posiedzenie 61).

(Dokończenie).

P. Łazarski omawiał sprawę reformy wyborczej, stojąc na tem stanowisku, że kryteryum praw politycznych stanowią indywidualne prawa jednostki. Popierał wniosek mniejszości.

P. Czartoryski uznał sprawę reformy wyborczej w tem stadyum, w jakiem się ona dziś w Sejmie znajduje, za krok przygotowawczy, ale bardzo ważny. Za rok zaś przystąpi Sejm do dyskusyi nad rzeczą samą, nad rzeczą niezmiernie ważną i bardzo skomplikowaną i do decyzyi: do czego dążyć należy w interesie kraju. Że zaś to rzecz tak ważna, więc dobrze, że Sejm o tem nie decyduje nagle. W dalszym ciągu omawiał p. Czartoryski szczegółowo argumenty za i przeciw powszechnym i równym wyborom. Powołał się przytem na przykład Francyi, gdzie powszechne głosowanie stworzyło 18 lat absolutyzmu, a ścieśnione prawo wyborcze 33 lat wolności obywatelskiej, świetnego rozwoju i postępu. Charakterystyczną jest też rzeczą, że na Węgrzech nie szerokie masy domagają się powszechnego głosowania, ale rząd je narzuca dla własnych celów. Co do kuryi V, to sprzeciwia się jej, gdyż uważa ją za zaród powszechności głosowania. Główną wadą takiej powszechności jest to, że rozstrzyga w niej ilość, nie zaś jakość.

W odpowiedzi tym, którzy szlachtę, wogóle właścicieli większych posiadłości obrzucają kalumniami, podnosi, że nie należy tej warstwy oceniać według pewnych okazów o ujemnym charakterze, trwoniących majątki, zgrywających się, ale według ogromnej liczby tych, którzy w swych posiadłościach, w powiatowej radzie, w szkołach, w ochronkach na pożytek społeczeństwa pracują. Załatwienie sprawy reformy wyborczej w sposób, proponowany przez komisyę, nie jest negatywnem załatwieniem, lecz dodatniem. Zanim zaś to załatwienie stanie się definitywnem, przez rok, który dzieli nas od tej chwili, niech stronnictwa, i jej pragnące i przeciw niej występujące, walczą w obronie swych przekonań, ale niech walczą uczciwie. I niechaj Sejm w nowym swym składzie ma taką strukturę, by mógł jeszcze lepiej, jeszcze pożyteczniej funkcyonować.

Po tem przemówieniu dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych: za p. Stanisława Tarnowskiego, przeciw, p. Loewensteina.

Na tem p. Marszałek o 3 popołudniu odroczył posiedzenie do 5 popołudniu.

* * *

Lwów, 25 listopada.

(Posiedzenie wieczorne).

Początek posiedzenia godz. 5 m. 20. — Pierwszy przemawia generalny mówca przeciw wnioskom komisyi p. Loewenstein. Powiada on, że tak w prawach cywilnych, jak i w prawach publicznych decydującemi powinny być zasady etyki. Wczoraj poseł Milewski wskazał na to, że miarą praw politycznych powinno być spełnianie obowiązków politycznych. Tę tezę nazywa p. Loewenstein ideologią. Podstawą dzisiejszej ordynacyi wyborczej jest cenzus podatkowy. Ten cenzus usuwa miarę wszelkich kwalifikacyi duchowych, umysłowych i wogóle indywidualnej wartości. Następnie jest on, zdaniem mówcy nielogicznym. Obecnie kraj oprze swoje budżety w ⅔ na podatkach konsumcyjnych, a te podatki opłacają właśnie najszersze masy. Mówca jest za systemem kuryalnym, a to dlatego, że uznaje tylko politykę realną i nie żąda rzeczy zbyt trudnych lub zgoła niemożliwych i że uznaje, iż zniesienie kuryi byłoby szkodliwem ze stanowiska narodowego. Żąda jednak szerszego uwzględnienia miast przez większą niż dotąd liczbę posłów, aby umożliwić inteligencyi stworzenie przeciwwagi dzisiejszej przewadze tabularystów. Następnie żąda wprowadzenia kuryi V zupełnie równych i powszechnych wyborów dla wszystkich własnowolnych mężczyzn mających lat 24 ukończonych. Gdy się masy dopuści do praw politycznych, przez to samo nauczy się te masy szanować ustawy i wyrobi się w nich poczucie prawa. Tedy przez wzbudzenie miłości dla Sejmu w masach i poczucia, że ten Sejm jest wyrazem całej ludności, stworzy się popularność Sejmu, a z tem i zwycięstwo samorządu. Stworzy się zarazem wielką szkołę polityczną, która wychowa wielkie zastępy obywateli.

Obawy przed socyalizmem są płonne, bo — zdaniem mówcy — „do pewnego stopnia wszyscy jesteśmy socyalistami“. A przytem, sądzi p. Loewenstein, zasady socyalistyczne wciskają się przez okna i drzwi, a nawet przesiąkają przez mury ochraniające nasze życie. Socyaliści u nas i w Królestwie, jak twierdzi mówca, są narodowo usposobieni. Mówca radzi, by teraz uchwalić wniosek mniejszości; za rok może już będzie za późno i trzeba będzie dać daleko więcej. W końcu swego przemówienia mówca krytykuje sprawozdanie komisyi administracyjnej. Najwięcej nie podoba mu się mimochodem w sprawozdaniu rzucony projekt rozdziału kuryj na dwa koła wyżej i niżej opodatkowanych. Mówca rzuca groźbę: „dokąd my, „stronnictwo demokratyczne“, tu zasiadamy, taka ustawa nie przejdzie!“

Głos zabrał mówca generalny *za* wnioskiem komisyi p. Stanisław Tarnowski. Wspaniała, pełna najpiękniejszych myśli mowa jego brzmiała dosłownie tak:

(Mowa posła Stanisława Tarnowskiego).

Nigdy odpowiedzialność poselska nie jest wyraźniejszą, ani większą, nigdy sumienie poselskie tak obowiązane do czujności nad sobą a szczerości względem drugich, jak kiedy poseł ma oddać swój głos za takim lub innym układem prawa wyborczego. Wszystkie inne sprawy, choćby najważniejsze, maleją wobec tej, bo na niej się opiera, zasadza, byt i równowaga społeczeństwa.

Jakie prawo wyborcze, takie ciało prawodawcze: jakie ciało prawodawcze taka teraźniejszość narodu i taka jego przyszłość; bo w ręku ciał prawodawczych jest ład i wolność i zdrowie społeczeństw, ich siła i pomyślność na wewnątrz, ich polityczne stanowisko, ich siła i znaczenie na zewnątrz.

Do każdej sprawy poseł winien przystępować sumiennie, radzić i głosować tak, jak mu jego prawdziwe rzetelne przekonanie nakazuje; do żadnej z takiem skupieniem i przejęciem, bo żadna nie jest tak, jak ta, na długie czasy płodna w dobre lub złe dla narodu skutki. Każdy z nas ma obowiązek głębokiego namysłu i gruntownego, rzetelnego przekonania; może się w tem przekonaniu mylić. ale mieć je, wyrobić je w sobie powinien. Nie uprzedzać się przeciw, nie unosić się za: ale w tej ważnej sprawie „złe z dobrem ważyć na sumienia szali“, i na szali rozumu, na szali doświadczenia. Nie używać jej za hasło, za środek do partyjnych lub osobistych celów, za wybieg w politycznych widokach, ale rozumieć, że ona jest podstawą politycznego i społecznego bytu społeczeństw i państw. Niebacznie, lekkomyślnie chwiać i wstrząsać tą podstawą, nie godzi się nikomu.

Każdy ma obowiązek myśleć o tej sprawie poważnie i sumiennie; każdy poseł ma prawo powiedzieć co o niej myśli, powiedzieć szczerze, z głębi przekonania. Z tego prawa korzystam.

Udział rządzonych w rządzie jest przyrodzonem prawem ludzkich społeczeństw, jest ich wrodzonym instynktem. Jest środkiem, zabezpieczeniem ich wolności, ich równowagi, ich pomyślności. Od wieków był, zawsze być chciał: gdzie i kiedy go nie było, tam i wtedy te społeczeństwa i państwa srogo na tem cierpiały. To przyrodzone prawo było też zawsze nauką, zasadą, nawet religijną, katolickiego Kościoła. Od św. Tomasza i dawniej jeszcze aż do Leona XIII, Kościół kiedy mówił o świeckich stosunkach politycznych i społecznych zawsze powtarzał, że podług jego nauki uczestnictwo rządzonych w rządzie być powinno.

Dlaczego powinno?

Dlatego, że ono jest warunkiem i rękojmią wolności, czyli równowagi i prawa, a zabezpieczeniem przeciw bezprawiu.

„Jedno jest *absolutum dominium* dobre, mówi Skarga — to Boskie, bo Bóg jeden jest absolutnie dobry“, absolutnie sprawiedliwy, absolutnie mądry. Wszakże absolutyzm ludzki, czy monarchiczny despotyzm, czy demagogiczny terror musi być zły. Jedynym zaś środkiem i sposobem przeciw despotyzmowi w jakimbądź kształcie i rodzaju, jest uczestnictwo rządzonych w rządzie. Tego uczestnictwa najpowszechniej dotąd znaną i przyjętą formą jest system reprezentacyjny, wybieralne ciała prawodawcze.

Jakie one być mają?

Z przeznaczenia swego mają być rękojmią i strażą wolności, równowagi i prawa. Temu swojemu przeznaczeniu mogą odpowiedzieć wtedy tylko i pod tym warunkiem, jeżeli będą rzetelnym, prawdziwym wynikiem i wyrazem myśli i woli tego społeczeństwa, które przez swoich posłów, przez wybory, przez ciało prawodawcze, ma mieć uczestnictwo w rządzie, i — jeżeli będzie należycie czuło i rozumiało odpowiedzialność, jaka na niem ciąży. Pomyślność społeczeństwa, państwa, ojczyzny, w sprawach wewnętrznych, administracyjnych, ekonomicznych, kulturalnych, wszystkich: bezpieczeństwo, potęga, zatem przyszłość społeczeństwa. państwa, ojczyzny w sprawach postronnych, zależy od stopnia i zdolności rozumienia spraw w ciele prawodawczem.

Dlatego tak wiele zależy na ich dobrym składzie; ten znowu zależy od dobrego prawa wyborczego.

Które ciało prawodawcze jest dobre? które prawo wyborcze jest dobre? Ciało prawodawcze dobre byłoby to, które byłoby rzetelnym, prawdziwym wyrazem myśli i woli społeczeństw, a które zarazem miałoby rozumienie jego potrzeb, jego niebezpieczeństw, warunków jego pewnej i pomyślnej przyszłości.

Do takiego ciała prawodawczego jak dojść? Doskonałości nie ma na tym świecie i takiego nie znajdzie się zapewne nigdy, któreby było zupełnie doskonałem. Ale o to chodzi, żeby było jak być może, najlepszem, najbliżej spełniającem swój cel.

Tu występuje kwestya prawa wyborczego, bo ono jest środkiem, drogą, do tego celu.

Ten środek, tę drogę, różni wskazują różnie.

Dziś po całej Europie rozlega się hasło powszechnego głosowania. Ono ma doprowadzić do celu: ono ma być urzeczywistnieniem wolności, równowagi i prawa, ono jedyną logiczną i słuszną formą uczestnictwa rządzonych w rządzie, wpływu społeczeństwa na swoje losy. Opiera się na rozumowaniu na pozór bardzo logicznem. „Skoro jeden człowiek jest tak samo człowiekiem jak drugi, skoro jeden jest tak samo obywatelem państwa jak drugi, więc prostem i słusznem jest, żeby każdy tak samo uczestniczył w rządzie, przynajmniej we wpływie na rząd, żeby wszystkim bez wyjątku służyło to samo prawo wyborcze. Wtedy i przez to będzie zachowana równość wszystkich przed prawem, i wtedy wolność wyborów, i wtedy rzeczywisty prawdziwy wyraz myśli i woli społeczeństwa“.

Rozumowanie to ma pozór ścisłej logiki: tylko nie stwierdza go rzeczywistość, nie sprawdza go praktyka. Logika faktów, natura rzeczy, często zaprzecza logice teoryi i rozumowania, a doświadczenie wskazuje, że ta na pozór tak prosta i jasna formuła na uszczęśliwienie ludzkości, na rozwiązanie wielkiego zagadnienia, w praktyce nie daje i nie zabezpie-

cza wolności, nie jest prawdziwym wyrazem myśli i woli społeczeństw, nie zabezpiecza prawa przeciw bezprawiu.

Francuzi po swoim pogromie, widząc siebie w upadku, a Anglię albo Amerykę w takim stanie kwitnącym, w goryczy serca dochodzą powodów tej różnicy, i przypuszczają, że to jakaś różnica tkwiąca głęboko w naturze, we krwi plemion latyńskich i anglosaksońskich. Ale do tych powodów, nieraz bystro dostrzeżonych i wskazanych, mogliby dodać jeden, niezaprzeczony.

Francuzi, a za ich nauką i przykładem różni inni (i my Polacy między innymi) pojmują prawo polityczne jako prawo tylko: Anglicy przyznają sobie to prawo i strzegą go jak oka w głowie, ale pojmują je także jako obowiązek, jako odpowiedzialność. Jedni mówią: „Ty jesteś człowiek, więc tobie z mocy urodzenia należą się wszystkie prawa". Drudzy dodają: „Ty jesteś obywatel, ty jesteś Anglik, a czy jako poseł czy tylko jako wyborca, jesteś odpowiedzialny za dalsze losy Anglii, za to, co się z nią w przyszłości stanie. Czy rozumiesz tę odpowiedzialność, i czy możesz uczynić jej zadość?"

Z tej różnicy w zasadniczych pojęciach wynikła różnica w losach i dziejach tych dwóch narodów Jeden przez szereg zmian i wstrząśnień doszedł do nieszczęścia i upadku: drugi przez szereg roztropnych, mądrych zmian i napraw doszedł wewnątrz do szczęścia, którego mu wszyscy zazdroszczą, na zewnątrz do potęgi, która imponuje całemu światu. W tej szczegółowej sprawie praw wyborczych Anglia rozszerzała je stopniowo, w miarę przyrostu ludności, zamożności i oświaty: Francya posługiwała się niem jak manewrem politycznym i partyjnym, wynalazła i ogłosiła formułę głosowania powszechnego, i — źle na tem wyszła.

Głosowanie powszechne nie jest na prawdę wynikiem i wyrazem myśli i woli społeczeństwa, nie jest warunkiem ani rękojmią wolności i sprawiedliwości, nie jest zabezpieczeniem prawa przeciw bezprawiu. Owszem, jest tego wszystkiego przeciwieństwem, jest, i z natury swojej koniecznie być musi, narzędziem każdoczesnego rządu albo każdej danej rewolucyi (mniej czy więcej ukrytej), ale zawsze tylko narzędziem.

Nie może być inaczej W tej wielkiej masie głosujących musi być liczba stosunkowo bardzo mała, niezależnych charakterem, samodzielnych umysłem, a wyrobionych w przekonaniach, świadomych czego chcą i dlaczego. Musi być zaś liczba stosunkowo ogromna takich, którzy tych warunków nie mają, a czegoś potrzebują, czegoś pragną, czegoś się obawiają. Do takich trafia i zawsze trafiać będzie, albo urzędnik obietnicą, spełnieniem życzenia, groźbą wreszcie — albo agitator, fanatyk w dobrej wierze, czy szalbierz w złej wierze, znowu obietnicą, szumnem hasłem, głośnym krzykiem. Czy trzeba dowodów, przykładów? Jest ich dosyć. Głosowanie powszechne zatwierdza we Francyi cesarstwo, potem cesarstwo liberalne, potem republikę W Sabaudyi i Nizzy głosują za annexyą do Francyi, której Sabaudya i Nizza bynajmniej nie chciała.

A dziś, w naszych oczach, czy to prawda, że naród francuski chce wygnania zakonów, wyrzucenia krzyżów ze szkół i ze szpitali, szpiegowania oficerów i wstrzymywania ich awansu, jeżeli chodzą na mszę, że naród francuski chce desorganizacyi armii i marynarki? że chce wychowania dzieci bez władz, bez religii — że naród francuski chce zaprzeczenia i zgładzenia chrześcijaństwa? Nie — to nie prawda. Ale to prawda, że głosowanie powszechne jest narzędziem w ręku tego, kto ma siłę, że jest negacyą wolności myśli i sumienia, że jest prześladowaniem, że nie jest zabezpieczeniem prawa przeciw bezprawiu, tylko owszem, zabezpieczeniem bezprawia, któremu swojemi uchwałami daje jakiś niby pozór prawności.

Ale nie trzeba nam daleko szukać. Głosowanie powszechne! Wszak mieliśmy je u siebie. W obrębie jednej warstwy tylko, ale było, i rzeczywiste, i trzymało się długo. Jakim wyrazem myśli i woli narodu były te sejmiki, na których każdy możniejszy miał pod swoją komendą gromadę adherentów pozyskanych czapką i papką, nie rozumiejących o co chodzi, nie wiedzących co złe a co dobre, tylko gotowych głosować, i krzyczeć, i rąbać na skinienie tego, kto ich otumanić, kto im coś wmówić, czemś ich złudzić potrafił. Ile mamy śladów, ile obrazów tego głosowania powszechnego, na które dziś po wiekach jeszcze wstyd wychodzi na czoło, a gorycz zbiera w sercu. Ile w naszych dziejach mamy skutków tego głosowania powszechnego. Zrodziliśmy się, żyjemy i umieramy w tych skutkach. A nasza wolna elekcya, przez głosowanie powszechne, to wielkie oszukaństwo wolności i szlacheckiej równości, czy to nie przykład? Owszem, do nich najpodobniejsze dzisiejsze argumenta i dzisiejsze praktyki głosowania powszechnego. Nie o wybór na króla chodzi, tylko co najwyżej o wybór na posła: sprawy mniejsze, a więc i obietnice skromniejsze: ale obyczaj ten sam. Na polu pod Wolą poseł zagranicznego państwa obiecywał różne złote góry, a my wybieraliśmy, wierząc dziecinnie, a sami nie wiedząc, co i dlaczego robimy. Dziś kandydat lub jego agent obiecuje tylko zniesienie podatków lub coś podobnego, a zgromadzeni wyborcy mu wierzą tak dziecinnie jak tamci, tak zawiedzeni jak tamci: „Ta wasza mniemana wolność, ta wasza mniemana równość, — mówił stary pisarz — to nieprawda. Wam się zdaje, żeście wolni i równi, a robicie to, co chce, jak was namówi i nakręci, ten co między wami, możniejszy albo przebieglejszy...." Do dzisiejszego głosowania powszechnego stosuje się to słowo w słowo. Prawda zostaje prawdą, choć wieki przeszły, bo choć wieki przechodzą, zostaje ta sama natura ludzka i natura społeczeństwa.

Ale — powie kto — Francya, Polska, te przykłady złe. Przecież są Niemcy. Przecież Bismarck, nikt nie zaprzeczy, był mądry: a Bismarck zaprowadził w Niemczech głosowanie powszechne. Prawda: zaprowadził je w Rzeszy, (nie zaprowadził w Prusiech, o których dobro i bezpieczeństwo dbał więcej) — zaprowadził, bo tym sposobem chciał zniszczyć w krajach Rzeszy tradycyę i uczucie odrębności, zjednoczyć Niemcy. Użył głosowania powszechnego za środek, za manewr polityczny. Ale zrobiwszy to, zapisał w swoich „Myślach i wspomnieniach", zapisał też jego sekretarz Busch w dziele o nim, że zrobił to z zupełną świadomością, że robi złe, że w konstytucyę Niemiec wprowadza coś szkodliwego. Pocieszał się nadzieją, że zdrowy rozum niemieckiego narodu prędko potrafi wyrzucić z organizmu ten rozkładowy pierwiastek. Czy się nie łudził, to czas pokaże, a nam nic do tego. Ale choć w Rzeszy głosowanie powszechne wprowadził, to zarazem cichaczem, krytym sztychem, ograniczył jego powszechność i zredukował ją bardzo. Posłowie parlamentu niemieckiego nie pobierają dyet; czyli, dostęp do niego zamknięty jest dla wszystkich tych, którzy nie mogą z własnej kieszeni opędzić kosztów długiego pobytu w Berlinie.

Ale cóż mogą znaczyć te dawne dzieje i przykłady. Czyż może być podług wyznawców i obrońców tego systemu świetniejszy, potężniejszy argument za głosowaniem powszechnem, nad ten, że teraz, w tym początku nowego wieku, żąda go cała Europa, domagają się wszystkie ludy; Rosya widzi w niem swoje zbawienie, oswobodzenie, odrodzenie; sam Rząd austryacki, tak ostrożny, tak nieufny względem tego co nowe, skłania się ku niemu wyraźnie: całe kraje, co ważniejsza stronnictwo katolickie w tej sprawie oświadczyło się głośno — to jest prąd czasu rwący z niewstrzymaną siłą, nic mu się oprzeć nie zdoła. — A u nas wszak domaga się lud, i głosem zgromadzeń i wieców, w Królestwie głosem bezroboci w fabrykach, na kolejach, woła o głosowanie powszechne.

Rwący ten prąd jest, to prawda. Czy więcej własną siłą wezbrany, czy sztucznie wzdymany, to pytanie: a czy zdrowy i zbawienny, to jeszcze większe pytanie. Może wielu porwać, i wiele zerwać, może się rozlać szeroko, ale czy ożywi i użyźni grunt, czy go zniszczy, piaskiem i żwirem zasypie? O to chodzi, a tu do ufności mniej powodów i podstaw moc do niedowierzania. Argumenta nie są przekonywujące, ani zachęcające.

Rosya? Może zawcześnie na to, żeby stamtąd brać wzory: a w swoich pojęciach o wolności i jej warunkach, Rosya (nawet najpoważniejsi w niej ludzie) jest naiwna, jak była Europa zachodnia przed pół wiekiem z górą. Doświadczenia nie ma, a ma łatwowierność niedoświadczenia: myśleć, że to najlepsze, co na pozór logiczne i proste, to najkorzystniejsze dla wolności, co najdalej posunięte. I kiedy mówi tak głośno o głosowaniu powszechnem, możnaby jej zapytać, czy ono ma się rozciągać i na tych, co po miastach rżną żydów, rabują sklepy i podpalają domy? Jeżeli głosowanie powszechne, to na jakiej zasadzie ich od niego odsądzić? Częściami i członkami tej powszechności są: a jak są usposobieni i zdolni do wpływania na losy swojej ojczyzny, to pokazali dość wyraźnie.

W Austryi, prawda, hasło to się rozlega, odzywa się ze wszech stron. Słychać nawet, że rząd, ten sam, który dwa miesiące temu uważał głosowanie powszechne za tak niebezpieczne dla Austryi, że się go nawet na Węgrzech obawiał, dziś uważa je za możliwe, nawet za pożądane. Nawrócenia szybkie i nagłe zdarzają się: święty Paweł jechał do Domaszku w zupełnie innych zamiarach i przekonaniach jak do niego dojechał. Jaki tu zaszedł cud i z jakiego powodu, nie wiem: ale wiem dwie rzeczy. Jedna jest ta, że rządy nie są nieomylne, a druga ta, że sprawa prawa wyborczego jest za wielka, za ważna na to, by jej używać i nadużywać jako środka w bieżących celach i trudnościach, i dla usunięcia dzisiejszej trudności na niebezpieczeństwo narażać jutro, narażać przyszłość państwa. Sposób zaś, w jaki ta sprawa jest podjęta i prowadzona w Austryi, przez rząd jak i przez rozliczne stronnictwa czy kraje, ma właśnie charakter tendencyjnego działania w politycznym lub partyjnym celu. Nie o zasadę chodzi, nie o istotną potrzebę, tylko o to, żeby z pomocą hasła przybranego w pozory zasady dojść do jakiegoś celu innego. Reforma wyborcza nie jest sama celem, jest środkiem, który ma posłużyć do jakiegoś celu poza nią. Ten cel, to nie potrzeba i poprawa praw, to wybrnięcie z trudności dla rządu, to nadzieja przewagi dla stronnictwa czy krajów.

Traktowanie tej sprawy w Austryi dowodzi dwóch rzeczy: braku przekonania, braku szczerości u tych, którzy ową zasadę głoszą, i nieszczerości, nieprawdy w zasadzie samej. Z pewnej strony rzuca się hasło głosowania powszechnego. Natychmiast z innej strony podchwytuje się je, i powtarza głośniej: „Ja nie mogę wydawać się mniej postępowym, ja nie mogę być mniej popularnym, jak ten drugi. Ja chcę i muszę zachować swój wpływ na wielkie masy ludności, więc muszę mówić to co im się dziś podoba, chociażby to było dla nich niedobre". Zaczyna się licytacya popularności. Ta licytacya rozszerza hasło na coraz dalsze kręgi, a wreszcie zdaje się, mówi się, że głosowanie powszechne pcha i szturmuje do wrót Austryi z nieprzepartą **elementarną** siłą.

Ale naprawdę jak się rzecz ma? jak ona wygląda?

W niektórych krajach austryackich oświadczają się za nią stronnictwa katolickie. Te trudniejsze do usprawiedliwienia od innych, bo ze swego katolickiego charakteru obowiązane do czujniejszego, rzetelniejszego sumienia od innych. Czynią to w tej nadziei i w tem wyrachowaniu, że w swoim kraju (Wyższej Austryi, Tyrolu, czy Vorarlbergu) głosowanie powszechne wybierze do Rady państwa większość katolicką. Mylą się, czy nie mylą, w każdym razie poświęcają dobro i bezpieczeństwo państwa swoim widokom i celom, a tych celów nie osiągną nawet, bo katolicka większość ich posłów będzie mniejszością w ogólnej liczbie posłów do Rady państwa.

Liberalizm niemiecki — (mniej czy więcej **wszechniemiecki** i bezwyznaniowy,) — woła na gwałt o głosowanie powszechne. Tylko dodaje do swego żądania jedno zastrzeżenie, jeden warunek: „W okręgach niemieckich Czech, Moraw, i t. d. głosowaniem powszechnem nie wolno wybrać posłem innego jak Niemca". Ale gdyby ci wyborcy chcieli wybrać innego? To nie! nie wolno im, zastrzegło prawo. Oto jest wolność głosowania powszechnego, oto prawda jego wolności i jego powszechności. A z innej znowu strony: Czech oświadcza się za głosowaniem powszechnem, bo spodziewa się, że przez nie pokona Niemca, ale dodaje (brat Słowianin) znowu: „Tak, ma się rozumieć, głosowanie powszechne! Tylko w Galicyi jego podstawa ma być inna, i ta sama liczba głosujących wyśle z Galicyi do Rady państwa mniejszą liczbę posłów, niż z Czech albo Moraw".

Oto są próbki. Jeszcze hasło nie stało się ciałem, dopiero się o tem głosowaniu powszechnem mówi, a już ono dowiodło wyraźnie, dotykalnie, że samo w siebie nie wierzy, że dla każdego ma być tylko środkiem przewagi własnej, że nie ma w niem ani wolności, ani sprawiedliwości, ani prawdy, a jest obłuda niedorzeczność.

Ale w Królestwie Polskiem! Przecież robotnicy fabryk, służba kolejowa, i t. d., dość wyraźnie wskazują, że chcą głosowania powszechnego, skoro zawieszają pracę, innych do jej zawieszenia zmuszają, i oświadczają, że nie zaprzestaną, dopóki ich żądaniu nie stanie się zadosyć. Prawda: robią to. Ale co dobrego robią przez to społeczeństwu polskiemu? co dobrego samym robotnikom? Ci ludzie, te grupy ludzi, podległe zewnętrznym wpływom, stosujące (jak same mówią) swoje postanowienia do wskazówek rewolucyjnych komitetów rosyjskich, pełne ludzi obcych i przemawiających obcymi językami — te być może, że przez czas jakiś wywrą wpływ znaczny i szkodliwy na losy Polski. Ale czy takim można z czystem sumieniem wpływ na losy Polski przyznać i powierzyć. Oni, z tem, co w Królestwie robią, nie są argumentem za głosowaniem powszechnem.

Ale w Galicyi lud domaga się głosowania powszechnego z siłą (utarte wyrażenie) **żywiołową**.. Czy tak? Słyszy się na zgromadzeniach, czyta się po różnych pismach szumne wykrzykniki, widzi się po miastach pochody, których szeregi zapełnione są niedorostkami. Ale czy to lud? Któż z tych licznych reprezentantów wyobraża i wyraża na prawdę wolę i potrzebę ludu? Staje jeden i oświadcza: „My chcemy i żądamy tego i tego: (my, to znaczy lud). Ale w tej chwili występuje drugi i woła: „Gdzie tam, nie. My (znowu lud) rozumiemy inaczej, chcemy czego innego.. Trzeci głośniej od tamtych wykrzykuje: **Hańba**! i zaręcza, że tylko on, socyalista, ma prawo mówić za lud, on jeden wie, czego ludowi potrzeba, on jeden go uszczęśliwi. Każdy z tych różnych **Mych** mówi co innego, a każdy twierdzi, że lud myśli, jak on, chce tego, co on. Mówi my, lud, a myśli lud, to ja. Że zaś każdy przypisuje sobie to prawo, a każdy inaczej je rozumie i określa, więc skądże i jak można poznać i wiedzieć, co jest naprawdę myślą, potrzebą, wolą ludu? Gdyby zaś zapytać ludu samego, gdyby tak przejść się od wsi do wsi, od warsztatu do warsztatu i zapytać: „Co o tej sprawie myślicie, jak ona się wam wydaje?", pokazałoby się, że lud wcale inaczej myśli, jak ci, co o nim i niby w jego imieniu mówią: **My**. Pokazałoby się, że ani wsie, ani warsztaty nie umierają z żalu, nie usychają z tęsknoty za głosowaniem powszechnem, że nie uważają go za warunek swego szczęścia, nie rwą się do niego z **żywiołową siłą**.

Nie: Wola ludu do głosowania powszechnego nie wzywa, nie prze do niego potrzeba stosunków w żadnym podobno kraju państwa austryackiego, a już co najmniej w naszym kraju. Przeciw niemu zaś świadczą fakta, świadczy doświadczenie. One mówią, że ona w praktyce nie jest ani rzetelnym wyrazem myśli i woli społeczeństw, ani zabezpieczeniem wolności i prawa, tylko zawsze narzędziem w ręku mocniejszego. Teorya zaś, czyli myślenie oparte na doświadczeniu wieków, świadczy, że głosowanie powszechne jest w istocie swojej złe, w założeniu fałszywe, bo opiera się na fałszywem pojęciu społeczeństwa. Jako zasadę i podstawę prawa stawia liczbę, przewagę liczby, wszechwładztwo liczby. Społeczeństwo zaś nie jest zbiorem luźnych jednostek jak ława piasku zbiorem jego luźnych ziarnek, ale jest organizmem, którego każda część jest równie potrzebna, każda uprawniona, każda przeznaczona i powołana do jego życia i siły, ale to przeznaczenie spełnić może tylko w organicznym składzie, w związku z innemi, w harmonijnem służeniu wspólnemu celowi, a takiej służby warunkiem jest rownowaga, świadomość swego przeznaczenia, wola zachowania związku i równowagi w organizmie, w wielkiem ciele społecznem, w ojczyźnie.

Liczba nie jest wszystkiem, i nie ma prawa stanowienia i rozstrzyganie. Ona jest jednym z pierwiastków i warunków życia i siły, ale nie jedynym. Jest oprócz niej rozum, praca, nauka, zamożność, wartość i zasługa ludzi okazana, dowiedziona, ich skuteczną, pożyteczną pracą na jakiemkolwiek polu, w jakimkolwiek zawodzie. Te wszystkie zawody, te wszystkie formy pracy są konieczne w życiu społecznem, są uprawnione do wpływu i głosu w sprawach społeczeństwa. Każdy z nich zaś, czy przedmiotem jego pracy jest rola, czy handel, czy przemysł, czy nauka, czy pasterstwo dusz, każdy jak ma swój obowiązek i swoje prawo, jak ma swoje potrzeby, swoje warunki, bez których jego praca wydatną być nie może. Te wszystkie obowiązki, prawa, potrzeby i zawody powinny znaleść się w reprezentacyi społeczeństwa, jeżeli ona ma być prawdziwą. Kto o tem zapomni, a tę reprezentacyę oprze na liczbie, ten liczbie da przewagę nad wszystkimi pierwiastkami społecznego i narodowego życia. Na wolę liczby, zawsze najmniej świadomej, zawsze najbardziej przystępnej każdemu wrażeniu i najbardziej zależnej od każdego wpływu, zda wszystkie inne pierwiastki i siły społeczne, wszystkie warunki jego bytu.

Kto pojmuje społeczeństwo jako nieorganiczną kupę piasku, którą każdy wiatr rozsypie i rozmiecie jak chce, ten może być za głosowaniem powszechnem. Kto pojmuje społeczeństwo, naród, ojczyznę jako organizm, ten musi mu być przeciwnym.

Tak rozumie, to uznaje wielu. Ale widząc silny napór z różnych stron, myślą, że jednak nie można opierać się prądowi, a trzeba iść z duchem czasu. Trzeba więc wymyślić coś, coby i temu dało satysfakcyę, i warowało od niebezpieczeństw głosowania powszechnego. Tu wysuwa się tak zwana **Piąta kurya**. Ona nie narusza, nie zmienia dawnego systemu wyborczego, a otwiera klapę bezpieczeństwa nowym prądom.

Jest kompromisem, godzi i łączy dwa systemy, a pozwala się spodziewać, że będzie i wilk syty i koza cała.

Istotnie, taka osobna kurya oparta na powszechnem głosowaniu jest od niego mniej zła, bo, jeżeli ograniczona na małą liczbę, wybranych nie oddaje społeczeństwa i państwa na łaskę liczby, czyli przypadku. Ale dobrą ona także nie jest

Jeżeli zasada głosowania powszechnego jest dobra, to dlaczego jej nie wprowadzić zupełnie i wszędzie, a jeżeli jest zła, to dlaczego ją wprowadzać częściowo? Oto co na piątą kuryę odpowiada logika. Praktyka zaś odpowiedziała w sposób nie zalecający tego expediensu. Wilk nie był syty, owszem, woła, że ma coraz większy apetyt, a koza? Konstytucya i Rada państwa austryacka także nie wyszła cało z tej próby.

Mówią nam, że nie piąta kurya temu winna. Prawda; nie ona jedna. Winna tu Rada państwa, która nie miała woli czy odwagi ratować siebie i ratować państwo. Winne te wszystkie w niej partye czy frakcye, które nie chcą położyć tamy obstrukcyi, bo myślą, że ona i im bardzo może wygodnie posłużyć. Winny wszystkie po kolei rządy, które powinny wiedzieć, że gdzie chodzi o siłę i znaczenie państwa, godności parlamentu, istoty konstytucyi i systemu reprezentacyjnego, tam rząd nic może patrzeć z założonemi rękami, ale ma obowiązek wskazać środki zabezpieczenia — i zabezpieczyć.

Niemniej prawdą jest, że z piątą kuryą poczęło się obniżanie parlamentu, parlamentaryzmu w Austryi. W Izbie burdy, bijatyki, za jakie z szynku idzie się do kozy: powaga i godność tej Izby znieważona przed całym światem. Kilku ludzi krzykiem, gwarem, panuje nad całą Izbą i nie pozwala jej cokolwiek uchwalić. Parlament, z nim los państwa, na łasce tych kilku ludzi. Siedm lat czasu straconych, najważniejsze sprawy zawieszone, zaniedbane, wielki tryumf kiedy za cenę kolosalnych obietnic i ofiar uda się przez siedm lat jeden budżet uchwalić; a stanowisko państwa, jego znaczenie w świecie, jego powaga i siła w sobie, i w świecie, jak wyglądają, jak się zmieniły od tych lat siedmiu? Nasze sromotne *Liberum veto* doczekało się rehabilitacyi. Kilku ludzi może wszystko wstrzymać, wszystkiemu przeszkodzić, państwo jest w niewoli tych kilku, jak nasza Rzeczpospolita była w niewoli każdego jednego kontradycenta. Ale *Liberum veto*, jakiekolwiek było, było mniej złe, jak to. Przynajmniej nie bito się w Izbie sejmowej.

Otóż ta siedmioletnia wojna w Radzie państwa, ten smutny obrót, jaki od wprowadzenia piątej kuryi wzięły sprawy austryackie, nie mogą zachęcić do tego, żeby tę zasadę do naszego Sejmu, a Sejm na taką drogę wprowadzić.

Ale powie kto — może nie jeden — cóż robić jak się opierać? Jeżeli w całem państwie austryackiem nastanie głosowanie powszechne, jakże Galicya sama jedna może go nie dopuszczać, jak potrafi się od niego obronić? Jak może nie ustąpić choć trochę, i nie szukać sposobu wyjścia w tym surogacie, który się nazywa piątą kuryą?

Na to jest odpowiedź, że podług naszego statutu, nasza ordynacya wyborcza do nas należy, i od nas zależy. My radząc o niej, stanowiąc o niej, mamy patrzeć nie na to, co robią inni, tylko na to, co dla nas, dla tego kraju dobre. Jeżeli drugi chce się rzucić przez okno, to ja go trzymam z całej siły, dopóki mogę, ale gdy utrzymać nie mogę, czy mam za nim skakać z okna na bruk i kark skręcić? Nie. Niech Austrya Wyższa i Niższa, Styrya, Tyrol, Vorarlberg, Czechy, Morawy, radzą o tem, co dla nich dobre, i to robią, co za dobre uznały. Ale my mamy prawo i obowiązek robić to, co dobre dla naszego kraju. A kiedy w naszem przekonaniu i sumieniu coś byłoby dla niego złe, to mamy obowiązek powiedzieć: **nie**, i tego złego nie dopuścić.

A więc cóż? Nie chcesz głosowania powszechnego, nie chcesz piątej kuryi, czegóż chcesz? Może chcesz prawo wyborcze zrobić przywilejem, monopolem niektórych — a lud wiejski, czy miejski trzymać w niewoli, zdala od wszelkich praw politycznych?

Wprost przeciwnie. Chcę uczestnictwa rządzonych w rządzie, chcę, żeby ciało prawodawcze było wyrazem woli i myśli społeczeństwa, chcę żeby system reprezentacyjny był rękojmią wolności, zabezpieczeniem prawa przeciw bezprawiu: i dlatego właśnie, że tego chcę, nie chcę głosowania powszechnego, nie chcę piątej kuryi.

Chcę w prawie wyborczem, i w jego skutkach, dwóch rzeczy: prawdy i wolności. Tych nie daje, nie zabezpiecza, ani głosowanie powszechne, ani piąta kurya. Jedno jest komedyą wolności i równości, a sługą każdego mocniejszego; druga jest w mniejszych rozmiarach tem samem, a jak wpływa na wolność, na prawo, na losy państwa, to widzimy.

Dlatego nie chcę ani jednego, ani drugiego. Natomiast chcę, żeby ciało prawodawcze było rzetelną reprezentacyą społeczeństwa, i rzetelnym wyrazem jego potrzeby, myśli i woli.

Czyli, chcę żeby prawo wyborcze było ułożone nie dla kupy piasku, nie dla luźnego zbiorowiska atomów, ale dla organizmu. Nie chcę, żeby było przywilejem, czy szlacheckim, jak niegdyś, czy przywilejem z mocy urodzenia każdego, kto jest na świecie. Chcę, żeby prawo wyborcze i wybieralności było rozumiane i wykonywane nie jako prawo tylko, ale jako obowiązek, jako odpowiedzialność, i dlatego, żeby było przyznane temu obywatelowi, który ten obowiązek i tę odpowiedzialność czuje w sercu i sumieniu, pojmuje umysłem.

Chcę, żeby wybierał chłop, chcę, żeby wybierał robotnik; ale chcę, żeby wiedział kogo wybiera i dlaczego. Nie o to mi chodzi, żeby on wybrał szlachcica na wsi, w mieście adwokata czy lekarza, ale żeby wybierał z własnego przekonania, z własnej woli, a nie namówiony, złudzony, odurzony hasłami, frazesami, obietnicami. Nie chcę, żeby chłopa, czy robotnika łudzono, i jego dobrej wiary (bez trudności) nadużywano Nie brak przykładów, że tak się dzieje. Pewien wyborca z kuryi piątej odbiera bilet egzekucyjny za zaległe podatki. Idzie do urzędu, i pyta o objaśnienie. Dlaczego on ma płacić, kiedy podatków już nie ma? — Jak to nie ma podatków? — A rozumie się, że nie ma. Przecież wybraliśmy posłem pana X., a to wszyscy wiedzą, że jak pan X. będzie posłem, to podatki zaraz ustaną...

Biedna wdowa, zagrodnica, przychodzi do niegodziwego obszarnika, i prosi, żeby ją wziął w opiekę, jak będzie podział gruntów dworskich, żeby ona mogła dostać ten a ten kawałek. — „Podział gruntów dworskich? Jak? Skąd?" — „A dyć my już wybrali pana X. na posła, a jak on będzie posłem, to zaraz będzie podział gruntów..."

Otóż chcę, żeby czynność wyborcza odbywała się z lepszą znajomością rzeczy, żeby agitacya wyborcza takimi środkami na umysły działać nie mogła. Żeby wybierał, i mógł być wybranym ten obywatel, który rozumie i swoją czynność wyborczą, i swoje prawo, i swoją odpowiedzialność. Jeżeli dojdziemy kiedy do tego, że to rozumieć będą wszyscy, i owszem, tem lepiej, i wtedy wprowadzajmy głosowanie powszechne. Ale dziś do tego daleko. Dziś, jak jutro, jak zawsze — (bo to nie zmieni zła nigdy) — dobro narodu, dobro ojczyzny, wymaga i wymagać będzie, żeby wybory były rzetelnym wyrazem woli wybierających, a sejmy rzetelnym obrazem woli społeczeństwa. Na to zaś potrzeba, żeby wybory odbywały się świadomie i niezależnie, w poczuciu i rozumieniu prawa i obowiązku.

Gdzie to rozumienie jest, tam otwierać dostęp do sali wyborczej i do Sejmu: nie otwierać ich na oścież przed każdym.

Dlatego **my**, którzy nie przypisujemy sobie monopolu przemawiania za lud, ale którzy o lud, o naród, o przyszłość dbamy może nie mniej od tych, co ten monopol dla siebie uzurpują, pragniemy i żądamy dla tego kraju stopniowego rozszerzenia praw wyborczych. Zmienił się w ciągu lat stan tego społeczeństwa, miasta wzrosły w ludność, w zamożność, w przemysł, w oświatę: dziękować Bogu i w miarę tego wzrostu rozszerzyć prawo wyborcze. Lud wiejski wzmógł się w zamożności, w oświacie, w narodowej świadomości: znowu Bogu dziękować i jego prawa polityczne w miarę tego rozszerzyć. Ale postępować rozważnie, stopniowo, bo tylko tak dochodzi się do prawdziwego postępu. Nie pod wpływem wrażeń, haseł, przykładów, nerwowych podniecań, ale na podstawie rzeczywistości i stosunków i potrzeb. Prawo wyborcze powinno obejmować te wszystkie kierunki i rodzaje pracy, te wszystkie zawody, które w społeczeństwie są, bez których ono być nie może. Żaden z tych kierunków, pierwiastków i warunków życia, żaden nie ma być pominiętym, żaden pokrzywdzonym, żaden uśpionym w materyalnej przewadze liczby. Chcemy, żeby wyborca szedł do urny, a wybrany do Sejmu ze światłem dobrej woli, publicznego ducha i tej świadomości, że uczestni[illegible]eństwa [illegible] zarazem jest prawem i jest koniecznością, a[illegible] powinno być rzetelnem, niezależnem, a zabe[illegible]czać i wolność, i sprawiedliwość i praw[illegible]. Idźmy naprzód tą drogą jedyną, prostą i pewną, drogą stopniowego, rozumnego naturalnego rozszerzania praw wyborczych. Przestrzegajmy siebie i drugich przed pokaźnymi ponętnymi darami, które mogą być złudne i zgubne. Troja z uniesieniem zrobiła wyłom w swoich murach, żeby nim drewnianego konia wprowadzić: ale z konia wyszli ludzie, którzy Troję zburzyli i spalili. Przestróg nie słuchała, wierzyła nieroztropnie. Ci, co z niej z życiem wyszli, żałowali gorzko, że na przestrogi nie zważali. Ale „żałować po niewczasie jest to to samo właśnie, co patrzeć na kompas, kiedy słońce zgaśnie". (Długie olbrzymie oklaski).

* * *

Referent komisyi administracyjnej p. Władysław Gniewosz oświadczył, iż imieniem komisyi zgadza się na zmieniony przez p. Wojciecha Dzieduszyckiego tekst rezolucyi. Referent mniejszości komisyi p. Głąbiński przemawiał raz jeszcze za wnioskiem mniejszości. Nastąpiły „sprostowania faktyczne" pp. Kozłowskiego, Rutowskiego i X. Pastora. W głosowaniu Izba odrzuciła olbrzymią większością głosów wniosek mniejszości komisyi, a przyjęła rezolucyę komisyi z poprawką p. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Po głosowaniu wstał p. namiestnik i oświadczył, że na podstawie najwyższego rozporządzenia *zamyka* sesyę. Tedy przemówił pan marszałek w te słowa:

(Mowa pana marszałka kraju).

Jesteśmy u kresu względnie długiej i mozolnej sesyi. Pomimo tego żałuję bardzo, że zbliżająca się sesya Rady państwa nie pozwala nam wyczerpać materyału do obrad przez komisyę przygotowanego; a jakkolwiek w ciągu ostatniej sesyi otrzymał Wydział krajowy od Wysokiego Sejmu 137 poleceń, które nakładają nań obowiązki bardzo trudne do wypełnienia, to Wydział krajowy będzie się starał zużyć materyał zawarty także w tych sprawozdaniach, które nie przyszły pod obrady Wys. Izby dla wniosków i przedłożeń na przyszłą sesyę sejmową. Najważniejszym rezultatem sesyi sejmowej jest ustawa, zapewniająca Sejmowi na pewną liczbę lat możność prawidłowej gospodarki finansowej. Nie bez troski o przyszłość stwierdzam, że ustawą finansową Sejm podwyższył budżet Wydziału krajowego o około 700.000 kor., a względnie odliczając 400.000 koron przeznaczonych dla nauczycieli, o 300.000 koron. Fakt ten ma nietylko cyfrowe znaczenie, ale jako wyraźny objaw woli Wysokiego Sejmu musi być uważany także za wskazówkę na przyszłość.

Jednomyślne uchwały Wysokiego Sejmu w sprawie uregulowania płac nauczycielskich są zasadniczem a pomyślnem załatwieniem sprawy, najdalej od r. 1911, ewentualnie wcześniej, jeżeli środki na to pozwolą.

(Po rusku). Zmiana budowlanych ustaw w związku ze stworzeniem funduszu na krycie dachów ogniotrwałym materyałem, została uchwalona nie bez pewnych obaw i nie bez opozycyi; mimo to myślę, że nie minie wiele lat, po których owe uchwały Wysokiej Izby uznane będą za pożyteczne, będą wywierały dobroczynny wpływ na dobrobyt ludności, a tem samem na ekonomiczne stosunki w kraju.

(Po polsku). Uchwały Wysokiego Sejmu w sprawie reformy wyborczej stwierdziły w sposób wykluczający wszelką wątpliwość dwie rzeczy: 1) że Sejm uznał nietylko potrzebę rozszerzenia prawa wyborczego wogóle, ale nadania go tym, którzy go dzisiaj nie mają; 2) że jest stanowczą wolą Sejmu w ciągu przyszłej sesyi sejmowej reformę sejmowej ordynacyi wyborczej do skutku doprowadzić.

Wydział krajowy spełni dane mu polecenie i dołoży starań, by jego wnioski w tej sprawie odpowiadały uchwale i intencyom Sejmu.

Ten stan rzeczy powinien wywołać w kraju uspokojenie, a tak, jak to już przy innej sposobności powiedziałem, pomyślne załatwienie sprawy zależy przedewszystkiem od tego, by ustało wszystko, co może być tłómaczone jako chęć wywierania jakiegokolwiek teroryzmu lub presyi na Sejm lub jego członków.

Wśród obrad naszych, które z natury rzeczy dotyczyły przedewszystkiem potrzeb normalnego życia i rozwoju kraju naszego, myśl nasza sięgała ustawicznie tam, gdzie ją wołało nietylko serce, ale i poczucie jedności narodowej. I dziś, gdy wracamy do codziennego życia i codziennych obowiązków, nie będzie i nie może być inaczej. Niech to zgodne a wspólne nam wszystkim uczucie doprowadza nas do jednej myśli, która zarazem wskazuje nam nasz obowiązek: oto rozwój i podniesienie sił narodowych w tym kraju jest zarazem wzmocnieniem sił całego narodu. Droga do tego tu i gdzieindziej jedna jedyna, prosta, jasna i wolna od zawodów — praca narodowa i społeczna codzienna trwała, stała a rozumna — ofiarność na wszystkich polach, gotowość do poświęcenia, jako przeczenie egoizmu, wyrabianie indy-

publiczne oparte na zasadach etyki i sprawiedliwości dla innych, bo tylko na prawdzie i sprawiedliwości i naszą przyszłość może być oparta.

A teraz kończmy nasze obrady, zwracając się myślą do Osoby Najmiłościwszego Cesarza i Króla. Oby przyszłość przywróciła Monarchii a temsamem i Jemu trwały spokój i pomyślność. Dajmy wyraz naszym trwałym uczuciom przywiązania i wdzięczności, wznosząc okrzyk: Najmiłościwszy Cesarz i Król nasz Franciszek Józef niech żyje!

Izba powtórzyła ten okrzyk trzykrotnie z wielkim zapałem.

Jeszcze głosu zażądał poseł St. Tarnowski i w gorących wyrazach złożył imieniem Izby podziękowanie panu Marszałkowi i panu Namiestnikowi za ich starania w ubiegłej sesyi, a przedewszystkiem za starania około ustawy o podatkach konsumcyjnych. Zapewnił ich obydwóch, iż społeczeństwo ocenia te zasługi i wdzięczność za nie zachowa, i gdy będzie im potrzeba tego, odwzajemni się im najgorętszem poparciem.

Pan Namiestnik odpowiedział:

(Odpowiedź p. namiestnika.)

Pozwolą panowie, że w paru słowach podziękuję za słowa JE. p. posła Tarnowskiego. Wierzajcie mi Panowie, że nie praca cięży, lecz odpowiedzialność. Z pewnością w ostatnich dniach Sejmu wszyscyście Panowie, gdziekolwiek zasiadacie i jakiekolwiek opinie macie, to samo czuli. W tej sprawie, która ostatnio nas zajmowała, każdy z Panów miał przed oczyma przedewszystkiem te odpowiedzialność i chęć wybrania tego, co dla kraju będzie najlepszem. Z pewnością sprawa, która teraz była poruszona, t. j. reforma wyborcza, będzie dojrzewać w opinii publicznej i w myślach posłów, ażeby wówczas, gdy się znowu zbierzemy, była stanowczo i jak mam nadzieję, pomyślnie dla całego kraju załatwiona. Z mojej strony będę się starał, aby jak to także było życzeniem Panów, Sejm miał dość czasu, by zebrawszy się, tę sprawę gruntownie i pomyślnie załatwił.

Jeszcze raz dziękuję za słowa zachęty na przyszłość i mogę Panów tylko zapewnić, że będę się starał ufność, we mnie położoną, o ile sił usprawiedliwić.

W niewielu słowach podziękował również pan Marszałek i zamknął posiedzenie o ½ do 9 wieczorem.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Biurokracya rosyjska usilnie dalej prowokować ludność wszelkiemi możliwemi sposobami, żeby ją wyprowadzić z równowagi. Oto naprzykład co donoszą z Płocka:

Aresztowania w całej gubernii są na porządku dziennym. W ostatnich czasach aresztowano i wywieziono adwokata Pilitowskiego; aresztowani: prefekt seminaryum nauczycielskiego w Wymyślinie, X. Syski; wikaryusz z Lipna, X. Marosz; właściciel Nagórek, p. Płoski, i kilka osób z pow. płockiego. Nikt nie zna właściwej przyczyny takiego postępowania. Miasto przybrało zupełnie martwą postać. Na ulicach patrole piesze i artyleryi konnej. Po godzinie 8-mej zupełna cisza; nikt nie wychodzi z domu. Wszystkie lokale publiczne wieczorem zamknięte, oprócz resursy rosyjskiej. Miejscowa gazeta pod cenzurą wojenną o niczem pisać nie może.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Biuro kongresu ziemstw przedłożyło projekt rezolucyi, popierającej bezwarunkowo dawniejsze uchwały kongresu, co do autonomii Królestwa Polskiego. Decyzya w tym kierunku nietylko nie może mieć nic wspólnego z odłączeniem się Polski od państwa, ale przeciwnie, jest niezbędnie potrzebną dla zagwarantowania potęgi i niepodzielności państwa. Dlatego opinia zawarta w ostatnim komunikacie prezydenta ministrów w sprawie Królestwa Polskiego nie odpowiada rzeczywistości.

Kongres uważa za konieczne następujące postulaty: 1) zniesienie stanu wojennego w Królestwie Polskiem; 2) przedłożenie projektu autonomii Królestwa Polskiego na pierwszem zebraniu się reprezentacyi państwowej, z zastrzeżeniem jedności państwa; 3) niezwłoczne zaprowadzenie języka polskiego w szkołach początkowych, w sądach pokoju i sądach państwowych, oraz w gminach Królestwa Polskiego.

Obrady nad temi rezolucyami rozpoczęły się wczoraj o 10 wieczór.

Petersburg. Witte wynalazł bankiera, który mimo wszystkich trudności podjął się misyi wyrobienia w Paryżu pożyczki dla Rosyi. Podobno powiodło mu się na wypadek gdyby w Rosyi spokój przywrócony został na stałe, uzyskać 4procentową pożyczkę w wysokości 1200 milionów franków. Cena emisyjna wynosić ma 87½ procent, prowizya dla komisyi bankowych 3½ procent. Rosya zamierza nadto po uzyskaniu tej pożyczki, zaciągnąć jeszcze jedną lub dwie — wszystkie w wysokości 500 do 600 milionów rubli.

Petersburg. Do robotników tutejszej fabryki Semenowa, którzy, oburzeni, że ich nie chcą przyjąć do pracy na warunkach przez nich ustanowionych, poczęli burzyć urządzenia fabryczne, dało przywołane wojsko salwę, od której poległo 80 robotników, a 50 odniosło rany.

I chłopów, niszczących dwory, zwalcza się teraz w podobny sposób. Gubernator woroneski rozkazał wojsku, aby nie aresztowało, lecz zabijało chłopów. Na mocy tego rozkazu zastrzelono ich tam już przeszło 100. „Duma“ ma być zwołana dopiero w marcu.

KRONIKA.

Lwów 25 listopada.

Namiestnik wyjechał wczoraj w nocy w sprawach urzędowych do Wiednia, powróci w poniedziałek.

Ślub. Dnia 21 bm. odbył się w Wilnie, w Ostrej Bramie, ślub panny Janiny Glogerówny, młodej autorki, córki znanego etnografa, Zygmunta i ś. p. Aleksandry z Jelskich, z [illegible], synem śp. Antoniego i Elżbiety z Hlebkozańskich.

Sześć dni aresztu, bez zamiany na grzywnę, skazał trybunał karny w Krakowie studenta gimnazyalnego, Adama Staniszewskiego, oskarżonego o występek przeciw bezpieczeństwu życia. Staniszewski strzelał w maju b. r. do kolegi swego Stanisława Markiewicza z dubeltówki, myśląc, że nie jest nabita. Tymczasem strzelba była nabita i Markiewicz padł trupem na miejscu.

Ofiarą brutalnego napadu padła redakcya *Gazety Kołomyjskiej*. Wybito redaktorowi p. Axentowiczowi o godzinie 11-ej w nocy około 40 szyb. Podejrzenie pada na uczniów Rusinów, przeciw którym pojawiły się oskarżenia w ostatnich numerach *Gazety Kołomyjskiej*. Szczęściem dla redaktora nie ucierpiały wskutek napadu jego zbiory starożytności, mimo, że pokoje były zasypane cegłami.

Przejście na prawosławie. *Diło* donosi, że 18 chłopów z Soroki w pow. skałackim zgłosiło się do starostwa z oświadczeniem, że przechodzą z unii na prawosławie.

Samobójstwo. Na górze Stracenia przy ul. Kleparowskiej powiesił się zarobnik Władysław Korpak, liczący lat 60.

Korpaka doprowadziła do samobójstwa, jak stwierdziła policya, rozpacz z powodu nieuleczalnej choroby i braku pracy.

Trzy piękne uroczystości odbyły się w ubiegłą niedzielę w Daszawie, w pow. stryjskim, gdzie po rozparcelowaniu osiedli OO. Salezyanie i prowadzą duszpasterstwo nad kolonistami Mazurami. Mianowicie odbyło się poświęcenie obszernego budynku, mającego służyć jako prowizoryczny kościół (aż do wymurowania nowego Domu Bożego), dalej obłóczyny 17 nowych adeptów Zgromadzenia salezyańskiego, oraz poświęcenie nowego domu piętrowego dla Sióstr Rodziny Maryi, prowadzących tamże polską szkołę ludową i ochronkę. Poświęceń dokonał X. szambelan Jan Trzopiński, proboszcz kochawiński; słowo Boże, zastosowane do chwili obecnej wygłosił dziekan stryjski, X. Aleksander Cisło, zaś ceremonii obłóczyn dokonał X. dr. Emanuel Mahaszewo, prowincyał OO. Salezyanów z Oświęcimia, przybywszy umyślnie na te uroczystości do Daszawy.

Z teatru. Jutrzejsze popołudniowe przedstawienie ku uczczeniu 250 rocznicy obrony Częstochowy, na które danym będzie dramat historyczny Juliana Mors z Poradowa: „Przeor Paulinów“ czyli „Obrona Częstochowy“, rozpocznie się wyjątkowo o godzinie 3-ciej. Wieczór o godzinie 7½ po raz drugi „Halka“ z udziałem pani Korolewicz-Waydowej pani Mokrzyckiej-Pilarz, pp. Tadeusza Leliwy, Grąbczewskiego i Jeromina. — W poniedziałek po raz 5-ty dramat Czirikowa „Żydzi“. — We wtorek z godz. 3½ po południu dla robotników danym będzie dramat Wyspiańskiego „Wesele“. We wtorek wieczór prześliczne „Opowieści Hoffmana“, a we środę wznowienie dramatu Wyspiańskiego „Wesele“.

Temperatura dnia 23 listopada o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie +1, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach +4, w Wiedniu +5, w Salcburgu +3, w Gracu +4, w Pradze +2, w Tryeście +8, w Abbazyi +7, w Raguzie +16, w Budapeszcie +6, w Berlinie 0, w Hamburgu 0, w Monachium +1, w Zurychu +1, w Genewie +2, w Lugano +6, w Anglii +6, w Paryżu +2, w Biarritz +7, w Nizzy +5, w północnych Włoszech +5, we Florencyi +9, w Rzymie +12, w Neapolu +13, w Palermo +14, w Madrycie +8, w Sztokholmie +3, w Petersburgu +2, w Wilnie +2, w Warszawie —1, w Moskwie —2, w Kijowie 0, w Odessie +8, w Serajewie +7, w Belgradzie +8, w Bukareszcie +7, w Sofii +8, w Konstantynopolu +15, w Atenach +15. (Temperatura według Celsiusza).

Śniegi w Alpach, pogoda w północnej Rosyi, zresztą deszcze.

Zmarli. W Rodatyczach Antonina Mirska, przełożona generalna Sióstr Zgromadzenia Opatrzności, w 84 roku życia.—W Tłuczani dr. Józef Lewandowski, lekarz i właściciel dóbr.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 4 R., o pol. + 4 R. Bar. 762. Idzie w górę. Pochmurno.

Honor złodziejski.

— Nie rozumiem, jak może człowiek upaść tak nisko, by żebrać na ulicy — rzekł złodziej — i... wyciągnął przechodniowi portmonetkę z kieszeni.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Żydzi“ Czirikowa. — W niedzielę popołudniu „Przeor Paulinów,“ czyli „Obrona Częstochowy.“ dramat historyczny w 5 a. przez Juliana z Poradowa. — Wieczorem „Halka,“ opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, oraz występ Maryi Mokrzyckiej-Pilarz, T. Leliwy, W. Grąbczewskiego i J. Jeromina. — W poniedziałek „Żydzi,“ dramat Eug. Czirikowa. — We wtorek popołudniu przedstawienie dla robotników „Wesele,“ dram. Stan. Wyspiańskiego. Wieczorem „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna J. Offenbacha, występ Wery Luce, Maryi Mokrzyckiej-Pilarz, A Dianni i J. Szymańskiego. — We środę „Wesele“ Wyspiańskiego.— We czwartek „Manon,“ opera w 4 aktach Masseneta. Ostatni gościnny występ M. Boyer, artystki opery paryskiej, oraz występ Augusta Dianni, J. Szymańskiego i Juliana Jeromina.

Colosseum Hermanów. Od 16go listopada: Adelaine, tancerka hypnotyczna. Astoria z 2 murzynami. Bertha Abramovitch, primadonna operowa. „Fryzyer teatralny,“ wodewil. 5 sensacyj gimnastycznych. 12 atrakcyj! W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne)

Wiedeń. W sejmie dolno-austryackim wniósł p. Sturm interpelacyę, wymierzoną przeciw rosyjskim żydom, którzy bez paszportu przebywają granicę, udają się do Wiednia za zarobkiem i robią konkurencyę miejscowej ludności.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Hr. Witte otrzymał rezolucyę, uchwaloną na zjeździe Litwinów w Wilnie, domagającą się autonomii Litwy.

Moskwa. Kongres ziemstw i miast uchwalił żądać od rządu zniesienia wszystkich ustaw wyjątkowych, amnestyi dla wszystkich przestępców politycznych, surowego śledztwa co do zbrodni czarnych sotni i zniesienia policyi państwowej, a utworzenia natomiast policyi miejskiej i powiatowej, zależnych od władz autonomicznych.

Wilno. Hr. Witte pozwolił hr. Tyszkiewiczowi wyjechać za granicę. Hr. Tyszkiewicz udał się do Berlina.

Warszawa. *Słowo* donosi, że wczoraj o 8 rano do mieszkania podpułkownika kozaków Mikołaja Aleksiejewa przyszło kilku ludzi z zapytaniem, czy tu mieszka ów podpułkownik. Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, dali kilka strzałów, którymi zabili Jana Spaskiego, urzędnika, lat 20, oraz Akajewa, kozaka, lat 20, a podpułkownika Aleksiejewa ciężko zranili w rękę i bok.

Kraków. Z filii urzędu pocztowego nr. 6 przy ulicy Bożego Ciała wysłano wczoraj wieczorem do urzędu pocztowego na głównym dworcu kolejowym kwotę 27.000 koron w banknotach i w złocie, oraz inne wartościowe przesyłki. Po otwarciu przesyłki na dworcu okazało się, że brakuje woreczka, zawierającego wymienioną kwotę. Pozostało nietkniętych dziesięć listów pieniężnych i dwa polecone. Dochodzenie w toku.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 25 listopada. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. St. Tarnowski z Krakowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. St. Plater z Moszkowa. Hr. M. Ledóchowski z Rosyi. J. Götz z Okocima. Książe J. Puzyna z Narola. Br. M. Rostocki ze Skałatu. A. Grinfeld z Wiednia. G. Baran z Odessy.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 listopada. M. Postępski ze Śniatyna. M. Ryż z Krasiczyna. N. Böhmerwald z Kopyczyniec. S. Brandstetter z Bielska. G. Oser z Wiednia. K. Lipińscy z Kamienicy. W. Drogoniowie z Przemyślan. W. Hebta z Mielca. B. Widajewicz z Wołczniowa. W. Boski z Werchraty. A. Silberer z Wiednia. E. Geiringer z Tryestu. W. Fryben z Krasiczyna. H. Wachsowa z Sanoka. G. Wunderbaldinger z Wiednia. A. Mally z Tryestu. H. Zimowa z Kołomyi. J. Białkowska z Krosna. A. Kriser z Wiednia. F. Sach z Kolbuszowy.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 listopada. F. hr. Dzieduszycka ze Stanisławowa. L. Stempkowska i P. Chrzestkowicz z Rosyi. M. Banałowska z Dąbrowy. P. Feldner i P. Binder z Wiednia. A. Kiciński i A. Wraubek z Mostów. Dr. Vitaliani z Sambora. M. Komarnicki z Jarosławic. J. Planer z Bozen. H. Mierzyński z Dubowic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Za duszę ś. p.
WANDY z HIRSCHLERÓW
Wincentowej Lewickiej
odbędzie się, w poniedziałek dnia 27. b. m. jako w I. rocznicę śmierci
ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO
w kościele paraf. św. Mikołaja obrz. łać. o g. 8. r.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.16**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 5·45 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9)
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

✝

Jan Edward Nikisch

em. radzca wyższego Sądu krajowego i członek Towarzystwa czynnej Miłości bliźniego

po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 25. listopada 1905 r., w 77 roku życia

W smutku pogrążona żona z rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na pogrzeb, który się odbędzie w poniedziałek dnia 27 listopada 1905 roku, o godzinie 3. po południu, z domu żałoby przy ul. Halickiej l. 20 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 25 listopada 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni F. Wiszniewskiego.